Nr. 284 Lwów — Wtorek dnia 10 Grudnia Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

W drobnych ogłoszeniach: ...
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 h
Reklamy po kronice wiersz pet. 1 K
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: NMP. Loretańskiej — Jakóba M. Jutro: św. Damazego P. — Szczepana M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 10, Zachód „ „ 3 „ 23
Długość dnia godzin 8 min. 13. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Sprawa o cukier.

Między ministrem finansów p. Korytowskim a zwolennikami znacznego zmniejszenia podatku od cukru powstała sprzeczność, której rozstrzygnięcie odroczono w ten sposób, że nagłe wnioski o raptowną zniżkę podatku odesłano do komisyi budżetowej. P. Korytowski dba o dobry stan budżetu, a zwolennicy wielkiej zniżki podatku posądzani są przez wiedeńskie dzienniki o to, że zmarnowawszy całą sesyę wnioskami nagłymi, chcą udobruchać swych wyborców świątecznym podarunkiem dla gospodyń w postaci taniego cukru. Czy taki jest powód ich zabiegów, czy inny, zawsze godziwą jest rzeczą starać się o podatkowe zniżki, jednak pod warunkiem, że się nie popsuje budżetu, albo też, że gwałtownem obniżeniem jednego podatku nie udaremni zamierzonej redukcyi podatków innych, niemniej uciążliwych, jak domowo-czynszowy, lub naftowy. Dlatego razem z Kołem polskiem stajemy po stronie p. Korytowskiego, którego plan jest przezorny, a dla naszego kraju korzystny. Wolimy, aby w równej mierze obniżono ceny mieszkań, mięsa, soli, nafty i cukru, niż żeby jeden tylko cukier znacznie potaniał, a wszystko inne zachowało teraźniejszą wysoką cenę.

Sprawa cukrowa tak się przedstawia. W czasach szału obstrukcyjnego gabinet Thuna, w którym ministrem skarbu był niedoczech Kaizl, powiększył rozporządzeniem na podstawie § 14-ego podatek od cukru do 38 koron za centnar metryczny. W ten sposób ten podatek w Austryi stał się jednym z najwyższych w Europie, bo mniejszym tylko od włoskiego i holenderskiego. Pomimo tego cena cukru w parę lat potem nieco spadła, ponieważ od r. 1903-ciego, na mocy konwencyi brukselskiej, fabrykanci musieli się liczyć z zagraniczną konkurencyą. Skoro teraz minister Korytowski oznajmił, że zapasy kasowe za rok przeszły wynoszą 146 milionów koron, wnet fabrykanci cukru rozwinęli silną agitacyę za zniżką opłat, i wnioskach przez nich do skarbu. Rzecznikiem ich stał się czeski radykał Choc, który wnioskiem nagłym zażądał zniżki o koron 18-cie; natychmiast pojawiły się też inne wnioski nagłe, domagające się trochę mniejszej zniżki.

Minister Korytowski oświadczył, że sam jest za zniżką, ale nie za tak wielką, a to z następujących ważnych powodów: Przedewszystkiem nie można się spodziewać w przyszłości takich nadwyżek w dochodach, jakie się okazały w r. 1906-ym. Już rok bieżący jest znacznie gorszy. Następnie, trzeba zmniejszyć inne bardzo uciążliwe podatki, np. czynszowy. Wreszcie jest w toku sanacya finansów krajowych przez przekazanie im niektórych państwowych poborów. W takiej chwili nie można burzyć podstaw budżetowych. W roku przeszłym podatek od cukru, obliczony po 38 K. od 100 kilo, dał skarbowi 135 milionów koron, więc zniżka jego o 18 K. uszczupliłaby ten dochód o nieco więcej niż 63 milionów koron, prawdopodobnie zaś tyle nie wyniosą zapasy kasowe, a więc deficyt byłby pewny. Ale zwolennicy wielkiej zniżki mówią, że gdy cukier potanieje, to jego konsumcya ogromnie się zwiększy i na dowód przytaczają fakt, że od r. 1903-ciego do bieżącego konsumcya wzrosła z 2·5 na 3·5 milionów centnarów metrycznych, a zatem gdy cukier potanieje o 40%, to zużywanie jego olbrzymio się zwiększy i skarb będzie miał ten sam dochód. Nie przeczy, że tak być może, minister podnosi fakt niezaprzeczony, że stosunki majątkowe obywateli nieco się pogorszyły wskutek zastoju w interesach, a więc konsumcya nie może odrazu się zwiększyć zbyt wydatnie.

Minister tedy opracował i przedstawił taki projekt: od 1. września roku przyszłego podatek od cukru będzie zniżony o 6 koron na centnarze metrycznym; od 1. września r. 1914 jeszcze o 3 korony; i wreszcie od 1. września 1917 także o 3 korony. Razem tedy w ciągu lat 10-ciu o 12 k., czyli wróci do 26 k., które opłacano przed rozporządzeniem gabinetu Thun-Kaizl. W gruncie rzeczy podatek od cukru będzie więc za dziesięć lat mniejszy o 32 k. od tego podatku, jaki pobierano przed rozporządzeniem Thuna-Kaizla, ponieważ od r. 1903 ego odpadło na mocy konwencyi brukselskiej cło protekcyjne 20-koronowe.

Taki jest projekt ministra skarbu. Zwolennicy nagłej, doraźnej zniżki natychmiast obstają przy swem żądaniu, a są to radykali i socyaliści. Stronnictwa niemiecko-liberalne i chrześcijańsko-socyalne ze względu na swą popularność starają się zbliżyć do wniosku Choca, jednakże uwzględniają konieczność utrzymania równowagi budżetowej, a nadto liczą się z tem, że p. Korytowski oświadczył, iż przyjęcie wniosku Choca zmusi go do ustąpienia z gabinetu.

Wysnuły więc one wniosek pośredniczący, wedle którego cała zniżka wyniosłaby tyle, ile proponuje minister, t. j. 12 kor., ale 8 kor. natychmiast, a 4 kor. za lat parę.

Aby nie rozstrzygać sprawy nagle, lecz mieć czas do układów z ministrem, odesłano wniosek Choca i inne pokrewne do komisyi budżetowej.

Spodziewamy się, że tam nastąpi kompromis. Komisya budżetowa powinna być tak samo ostrożna, jak minister skarbu. Wolno Chocowi mniemać, że konsumcya kolosalnie wzrośnie i przez to skarb będzie miał z mniejszego podatku taki sam dochód, jaki miał z dotychczasowego; komisyi budżetowej nie wolno liczyć na takie miłe niespodzianki. Wedle powszechnie przyjętego zwyczaju, musi ona brać za podstawę konsumcyę w ostatnim budżetowym roku i przypuszczać, że ona się nie powiększy, — przynajmniej, że się nie powiększy odrazu. Otóż w takim razie wypadnie, że zniżka podatku o 6 koron, jak proponuje minister, zmniejszy skarbowy dochód z cukru o 21·2 milionów koron, zniżka podatku o koron 8 sprawi ubytek 28 miu milionów koron, a z czasem całe zmniejszenie podatku o 12 kor. zmniejszy dochód, skarbu o 42 milionów koron.

Są to kwoty tak wielkie, że trzeba dobrze się zastanowić, zanim się wykreśli je z budżetu. Jeżeli nadwyżki budżetowe rzeczywiście pozwalają przystąpić do redukcyi podatków, to nie ma żadnej słusznej podstawy do uczynienia tego na przeważną, jeżeli nie na wyłączną korzyść cukru. Czechów i Niemców, którzy mają bardzo rozwinięty przemysł cukrowy, obchodzi to więcej, aniżeli nas. Oni też mogą pragnąć aby ich ludność konsumowała cukru tyle, co Belgia, t. j. 15 kilo na osobę, nasz zaś lud jeszcze nieprędko będzie mógł pozwolić sobie na taki zbytek.

Projekty panslawistów.

Jest w Petersburgu „rosyjsko-galicyjskie Towarzystwo dobroczynności“, niejako filia, czy też osobny departament sławetnego „Komitetu Błagotworytielnego“, który dla spraw słowiańskich w Austryi, na Węgrzech i na Bałkanie spełniał rolę nieurzędowej Rosyi, ale zacichł po wybuchu wojny z Japonią. Zacichło wówczas i „rosyjsko-galicyjskie Tow. dobroczynności“. Teraz obudził się „Komitet Błagotworytielny“, obudziło się także owo Towarzystwo. Składa się ono przeważnie z renegatów unickich, rządzi niem Budiłowicz, którego prawą ręką jest ex-profesor uniwersytetu warszawskiego Filewicz, ale należą do tego grona liczni małorusini i wielkorosyanie, wyłącznie czynownicy, a zwolennicy pragnienia, aby „wszystkie słowiańskie rzeki wpadały do rosyjskiego morza“, do czego — jak wiadomo — gorąco wzdychał Puszkin. Otóż owo Towarzystwo rosyjsko-galicyjskie odbyło teraz w Petersburgu swe pierwsze od roku 1904-ego walne zgromadzenie. Prezes Budiłowicz — wielki dziś w Rosyi dyguitarz i ekscellencya — opisał w mowie powitalnej niesłychanie smutne położenie rosyjskiej ludności w Galicyi, w tym „prastarym rossyjskim kraju, cierpiącym pod strasznym uciskiem Polaków“. Lud rosyjski nie ma tam żadnych praw, skazany jest na nędzę i poniewierkę. Polscy panowie sprzedają go żydom. Nazywa się też on po polsku bydłem, bo w istocie musi jak bydło chodzić w jarzmie niewoli. Żydzi odzierają go ze skóry, a Jezuici — z duszy. Nieszczęśliwy lud tłumnie ucieka za ocean, gdzie ma stokroć lepsze życie, ale nie można przecież dopuścić, żeby kraj odwiecznie rosyjski utracił swą rdzenną ludność. Jest świętym obowiązkiem wielkiego narodu rosyjskiego wyciągnąć dłoń do galicyjskiego brata Łazarza, z nim razem zapłakać i z nim się podzielić darami bożymi.

Z takiej mowy p. Budiłowicza wynika, że widocznie chodzi o jakiś bardzo okazały bochenek, ale dla kogo mianowicie? — nie można się z tej mowy domyśleć.

Tego zagadnienia nie wyjaśnił także p. Filewicz, który po mowie prezesa wygłosił odczyt o politycznych życzeniach galicyjskich Rosyan. Ten wielki uczony zapewniał, że „4 miliony owych Rosyan zgodnie dążą do zrzucenia polsko-jezuickiego jarzma, a połączenia się ze swą wielkorosyjską bracią i z prawosławną cerkwią“. Nad tem się szeroko rozwodził, ale nie powiedział, komu powinien być wręczony okazały bochenek, który powstanie ze składek.

Jednocześnie Komitet Błagotworytielny wznowił projekt, zaniechany z powodu wojny z Japonią, — projekt urządzenia w Petersburgu, czy Moskwie wszechsłowiańskiej wystawy przemysłowej i artystycznej, a przy tej sposobności także zjazdu wszechsłowiańskiego. Profesor uniwersytetu odeskiego p. Borsienko ofiarował na urządzenie zjazdu jakąś sumę, którą przesłał p. Stołypinowi. Czytelnicy zapewne pamiętają, że projekt urządzenia wystawy wszechsłowiańskiej w r. 1904-tym nie udał się z powodu małej gorliwości Słowian. Zapewne teraz pójdzie nie lepiej, bo Komitet Błagotworytielny chce urządzić wystawę w roku przyszłym, właśnie więc wtedy, gdy Praga zamierzyła uczcić wystawą 60-lecie rządów Cesarza Franciszka Józefa. Trudno rozerwać się w dwie przeciwne strony.

Lecz po co potrzebne są te wszechsłowiańskie zjazdy i wystawy? Prasa czynownicza powiada, że „konieczna jest wymiana myśli między Słowianami, muszą oni wypowiedzieć wszystek ból, jaki się nazbierał w ich duszach w ostatnich czasach i muszą wspólnie pomyśleć o sposobie budowania swej przyszłości“. Natomiast prasa opozycyjna tak tłómaczy ów panslawistyczny pomysł: „Na resztce reprezentacyi polskiej — tej reprezentacyi, która zginęła w reakcyjnym zamachu w dniu 3 (16) czerwca rb. — zamierzają nasi czynownicy wygrywać takie same arye, jakie wygrywał Katkow po powstaniu w 63-cim roku. W tragicznym sporze Polski z Rosyą powinni Słowianie stanąć po stronie Rosyi, a surowo potępić Polaków. Po roku 63-cim urządzono w Moskwie w r. 1867-ym zjazd wszechsłowiański, który pozornie się udał: Słowianie stanęli po rosyjskiej stronie, chociaż później, zrozumiawszy o co chodziło, powiedzieli nam, że nie potrzebują ani miodu naszego, ani żądła. Lecz na razie całkiem się powiodło. Teraz to samo się powtarza. Okłamano naród rosyjski baśniami o polskiem powstaniu, zgnębiono Polaków, zduszono ruch wolnościowy i znowu postanowiono wezwać Słowian nie na sąd, lecz żeby podpisali wyrok. Przytem chodzi jeszcze reakcyi o odwrócenie uwagi narodu rosyjskiego od spraw wewnętrznych. Zmyto krew — zastawiaj ucztę!“

Zajście na granicy austro-czarnogórskiej.

Zbrojny oddział czarnogórski wpadł pod dowództwem komisarza policyjnego na terytoryum austryackie, posunął się w głąb Dalmacyi i w wiosce Kriwoście zrobił domową rewizyę u gospodarza Marka Zamardzica, szukając jakiegoś Marka Dragowica, zamieszanego w spisek na życie księcia Mikołaja. Potem się cofnął. Władze austryackie, dowiedziawszy się o tym wypadku, natychmiast postawiły kordon wojskowy wzdłuż granicy i szczelnie ją zamknęły. Wojenne okręty miały odpłynąć z Kotaru do Antiwary i blokować ten port czarnogórski. Jednocześnie poseł austryacki w Cetynii wystosował do rządu czarnogórskiego energiczną notę. Wskutek tego zaraz zjawił się u posła minister Tomanowic, a na drugi dzień książę Mikołaj. Oświadczyli oni, że najazd był samowolny i że winni będą surowo ukarani. Oprócz tego w odpowiedź na notę austryacką wystosował rząd czarnogórski pismo z ubolewaniem. Rząd austryacki uznał, że sprawa jest załatwiona i cofnął kordon wojskowy.

Korespondencye.

Wiedeń, 7 grudnia.

(Z kroniki sądowej. — Sędzia na ławie oskarżonych. — Proces przeciw hrabinie Stefanii Lonyay. — Konkurs na plany nowego gmachu ministerstwa wojny).

(y). Zbrodniarz niecodzienny stawał wczoraj przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu karnego. Był nim pięćdziesięciosiedmioletni dr. Józef Rischanek, który aż do niedawna zajmował posadę adjunkta w sądzie wiedeńskim. Oskarżony on jest o wstrętne występki przeciw moralności, dlatego też rozprawa przeciw niemu odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Zbrodnia tego starego rozpustnika przedstawia się tem okropniej, że skrzywdzone przezeń zostały młodziutkie, bo zaledwie dwunasto lub trzynastoletnie dziewczątka, których sądownie ustanowionym opiekunem był dr. Rischanek. Z drugiej strony ogromnie zajmującą jest postać tego zbrodniarza z tego względu, że pochodząc z zupełnie biednej rodziny chłopskiej, o własnych siłach, dzięki żelaznej energii i bezprzykładnej pilności, ukończył on studya i zdobył sobie stanowisko w świecie.

Aż do siedmnastego roku życia żył Józef Rischanek w swej wsi rodzinnej, gdzie początkowo pasał bydło, a później terminował u piekarza. Mając lat ośmnaście, udał się do miasta i zaczął uczęszczać do pierwszej klasy gimnazyalnej. Przez cały czas studyów gimnazyalnych sam się utrzymywał, udzielając lekcyi za bardzo małem wynagrodzeniem. U pewnego szewca uczył dziecko za to, że mógł mieszkać u niego, u krawca uczył za obiad, dwie inne lekcye przynosiły mu po 2 złr. miesięcznie. Mając lat dwadzieścia siedm, zdał maturę i dzięki protekcyi wpływowych osób, otrzymał dobrze płatną guwernerkę w domu ambasadora austryackiego w Rzymie hrabiego Revertery. Powróciwszy z Rzymu do Wiednia, był Rischanek nauczycielem domowym w domu pewnej majętnej rodziny mieszczańskiej i tu już popełnił pierwszy występek, który omal nie zaprowadził go do kryminału. Obraził bowiem córkę swych chlebodawców, a gdy go za to wypędzono, zaczął prześladować swą zemstą członków tej zacnej rodziny, tak, że w końcu musieli oni zrobić doniesienie do prokuratoryi. Wytoczono wówczas Rischankowi śledztwo karne o wymuszenie, lecz zastanowiono je ze względu na opinię lekarzy, którzy uznali go niepoczytalnym. Wyszedłszy z więzienia ukończył Rischanek studya prawnicze, zdał egzamin sędziowski i mając lat 44, wstąpił do sądu wiedeńskiego jako praktykant. Dyplom doktora praw uzyskał w dwa lata później, mając lat 46. Awansował nadzwyczaj szybko, bo już po czterech latach został adjunktem w dziewiątej randze. Przez kilka lat był sędzią śledczym w trybunale karnym i niejednokrotnie zasiadał i wydawał wyroki jako wotant w tej samej sali, w której wczoraj pod eskortą straży więziennej zasiadł na ławie oskarżonych. W roku 1903 przeniesiono go z trybunału karnego do sądu powiatowego dzielnicy Favoriten, gdzie przydzielono mu referat spraw opiekuńczych. Na tem stanowisku okazywał ogromną gorliwość w zajmowaniu się sprawami stowarzyszeń opieki nad biedną dziatwą, należał do kilku tego rodzaju towarzystw i sam postarał się o to, że mu sąd powierzył opiekę nad pięciu sierotami. W sierpniu br. otrzymała jednak przełożona ochronki dziecięcej pod wezwaniem św. Magdaleny list bezimienny, w którym pouczono ją, że „pan sędzia“ bardzo źle sprawuje opiekę nad sierotami i przytoczono na to dowody. List ten oddała przełożona policyi, a rezultatem wdrożonych przez nią dochodzeń było uwięzienie dra Rischanka i wytoczenie oskarżenia przeciw niemu. Na wczorajszej rozprawie robił on wrażenie człowieka zupełnie złamanego, siedział nieruchomy z oczyma spuszczonemi w ziemię i zalewał się łzami. Na zapytanie przewodniczącego, co go popchnęło do czynów tak brzydkich, odpowiedział, że setki razy sam już zadawał sobie to pytanie i nie może sobie tego wytłómaczyć.

Rozprawy nie doprowadzono do końca, gdyż na wniosek obrońcy dra Rosenfelda uchwalił trybunał zażądać opinii fakultetu medycznego co do stanu umysłowego dra Rischanka.

W sądzie powiatowym dzielnicy śródmieścia odbył się znów wczoraj innego rodzaju proces. Oto pianista Norbert Kahrer zaskarżył hrabinę Stefanię Lonyay (byłą arcyksiężnę) o zapłacenie mu stosunkowo bagatelnej kwoty 800 koron. Skargę swą opiera Kahrer na tem, że w styczniu b. r. za pośrednictwem damy dworskiej baronowej Gagern i dyrektora konserwatoryum Pergera zaangażowany został na zamek Oroszvar na Węgrzech, gdzie przebywała hrabina Stefania Lonyay z swym mężem, aby co wieczora przygrywał im na fortepianie. Na zamku Oroszvar zabawił Kahrer od 19-ego stycznia do 4-ego lutego b. r., a ponieważ nie zapłacono mu za to żadnego wynagrodzenia, przeto domaga się on sądownie przyznania mu 800 koron. Skargę swą wniósł Kahrer przed sąd wiedeński, a nie węgierski dlatego, że jakkolwiek hrabina Lonyay jest dziś obywatelką węgierską, wszelako majątek jej znajduje się w Wiedniu, gdyż z cesarskiej kasy nadwornej pobiera ona apanaże. Adwokat hrabiny dr. Juliusz Wagner zarzucił, że rząd wiedeński nie jest kompetentny do rozstrzygania tej sprawy, bo chociaż hrabina Lonyay pobiera apanaże z kasy cesarskiej, ale otrzymuje je nie za pośrednictwem władz austryackich, lecz węgierskich. Sędzia uchwalił przesłuchać jako świadka ochmistrza dworu cesarskiego księcia Montenuovo.

Ministeryum wojny ogłasza właśnie konkurs na plany nowego gmachu dla tego ministerstwa. Ma on stanąć na Stubenringu, na części gruntów powstałych przez zburzenie koszar Franciszka Józefa. Plac budowlany zajmuje obszar 13.800 metrów kwadratowych. Podobnie jak obecny budynek ministerstwa wojny, będzie także nowy gmach domem przechodnim. Koszta budowy wynosić mają 8,600.000 koron. Na nagrody za najlepsze plany przeznaczono 55.000 koron, a ubiegać się o nie mogą architekci całej Austryi.

Prasa francuska o ustawie o wywłaszczeniu Polaków.

Paryski dziennik *Le Siècle* po raz drugi w sprawie projektu wywłaszczenia głos zabiera i pisze: „Oznajmiliśmy niedawno pojawienie się zadziwiającego, w osłupienie wprawiającego (stupefiant) projektu wniesionego w sejmie pruskim przez ks. Bülowa. Każdy człowiek należący do jakiegoś narodu cywilizowanego będzie się czuł upokorzony na myśl, że rząd innego kraju, który przecież także zaliczać się musi do tych, co kroczą na czele cywilizacyi, nie wzdrygnął się przed podobną potwornością (monstruosité)... Czemżesz jest więc ta cywilizacya, czyż warto okazywać się dumnym z niej, kiedy jej najbardziej powołani przedstawiciele uciekają się do takich nadużyć siły materyalnej i zniżają się własnowolnie do poziomu władzców najbardziej barbarzyńskich (barbares).

Takie zboczenia (aliénations) mszczą się: p. Bülow będzie niewątpliwie żył dość długo, aby ich żałować. Cywilizowana Europa nie poczyni przedstawień dyplomatycznych na Wilhelmstrasse, gdyż Niemcy za dużo mają armat i karabinów na swe rozporządzenie, ale tem niemniej przeprowadzi ona dokładne porówna-

---

17)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.
POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Widzę to! — Irma położyła dłoń na ręku męża — ale mój Zdziś musi być cierpliwy do końca. Przecież sam chyba doskonale to rozumiesz — dodała poważnie — iż wypadało koniecznie, byś jako mój mąż, poznał całą moją rodzinę i znajomych... Później zrobisz jak zechcesz. Namawiać cię na nic nie będę, wrócisz tylko do tych, z którymi zawiążesz jakąś nić sympatyi...

— Wątpię, czy tacy się znajdą, bo jak dotąd, nie widzę ich wcale! — mruknął Marbutt z powątpiewaniem.

Kareta zatrzymała się i lokaj stanął przy drzwiczkach. Irma podała mu bilety.

— Wiesz, to rodzice Morysia, którego poznałeś w Kijowie — zwróciła się do męża.

— Aha, pamiętam, ładny chłopiec...

Po chwili zapytał z lekką ironią:

— A kiedyż ty myślisz przyjmować rewizyty tego lubego grona?...

— Oznaczymy dzień. Od godziny trzeciej do szóstej naprzykład, w soboty, jak myślisz?...

Marbutt ruszył lekceważąco ramionami

— Sobota — skończona robota — powiada przysłowie. *Va bene.* Chociaż co do tych państwa, to wogóle, chyba im wszystko jedno — całe życie próżnują.. Oj, Irmuś, pusty, pusty ten twój świat!..

— No, dajże spokój! — roześmiała się Irma, którą zabawił tragiczny ton, z jakim Marbutt wyrzekł ostatnie słowa.

— Zobaczysz, jacy mili, cały dom... Naturalni, uprzejmi... Antoni wraca.

Lokaj oznajmił, że: „pani hrabina prosi“.

Wysiedli, a Zdzisław idąc obok żony, szepnął:

— Czy i ja mam figurować na tych twoich sobotnich przyjęciach?

— Zrobisz, jak zechcesz, mój Zdzisiu — łagodnie odparła Irma. — Wiesz dobrze, iż po zatem co zrobić trzeba koniecznie, w niczem nie zwykłam cię krępować...

— A ja wolę zapowiedzieć ci odrazu, iż nie myślę zapisywać się na stałego towarzysza twoich światowych gości. Od jutra zresztą oddaję się umysłowej pracy i zabieram się na seryo do pisania mego dramatu, żeby go skończyć jak najprędzej i wystawić w teatrze. Co się zaś tyczy wogóle bywania w towarzystwie, moje zapatrywanie jest takie, że ten tylko kręcić się winien w ciągłem kole rautów, balów i przyjęć, zmieniać z prądem mody rękawiczki, garnitury i lakierki, kto niema poza tem nic lepszego do roboty, albo ten, kto ma w tem jakiś cel osobisty. Naprzykład: łowić posagi, bałamucić mężatki, zjadać dobre kolacye, spijać szampana, czy wreszcie bawić się bezmyślnie. Co do mnie, szukam w towarzystwie jednostek indywidualnych, wymiany myśli głębszych, celów społecznych... Znajdę to, nie wątpię, lecz nie w twoim świecie.

Zdzisław umilkł, wchodzili na schody. We drzwiach otwartych spoglądała na nich ciekawie wygolona twarz lokaja Lyrońskich.

Niebawem Marbuttowie znaleźli się w dużym salonie, umeblowanym elegancko i wytwornie, lecz w stylu zupełnie „moderne“.

Zdzisław objął pokój spojrzeniem, a nie znalazłszy w nim nic archaicznego, przemawiającego doń głosem przeszłości — co jedynie w każdym z oglądanych apartamentów zajmowało go najbardziej, — ziewnął skrycie i usiadł znudzony.

W tej samej chwili otworzyły się boczne drzwi salonu i weszła gospodyni domu. Wysoka, majestatyczna, ubrana wykwintnie, hr. Edwardowa Lyrońska, wyciągnęła ujmującym ruchem obie ręce do Irmy, a uścisnąwszy ją, przyłożyła do oczu szyldkretową *face à main.*

Miała wzrok bardzo krótki, spojrzała na Marbutta.

— Mój mąż! — pospieszyła przedstawić młoda kobieta.

Jednocześnie zjawił się i pan domu, hr. Edward... Salonowiec najczystszej rasy, siwiejący już, z dużemi bokobrodami i bujną czupryną, Lyroński z bardzo uprzejmem powitaniem zbliżył się do Marbutta.

Po wymianie zdawkowych i ceremonialnych grzeczności, rozmowa potoczyła się lekka banalna, taka sama jak wszystkie, których dnia tego Zdzisław słyszał już tyle.

— A co porabia Moryś, czy jeszcze nie powrócił? Widzieliśmy go *tout dernièrement* w Kijowie, — spytała Irma, zwracając się do pani domu.

— Owszem, powrócił, dziś właśnie przed godziną... Zjadł obiad, a teraz stroi się; wysyłamy go z wizytą do hrabiny Lizy... Narzekał ogromnie, bo zmęczony, ale Edzio tak chciał koniecznie...

— Biedny. Mógł chyba odłożyć wizyty! — uśmiechnęła się Irma, — przecież stale tu mieszka...

— To prawda — odparł Lyroński, — ale hr. Liza dziś właśnie przyjmuje... Całe towarzystwo będzie u niej. Przytem nie darowałaby nigdy Morysiowi, gdyby wiedziała, iż przyjechał i nie pospieszył do niej z wizytą...

— *Et vous chérie* — zwróciła się pani Edwardowa do Irmy. — Czy nie będziecie u Lizy?...

— Nie mieliśmy wprawdzie zamiaru...

— Ale, jakżeż! — *c'est de rigueur*! Zabierzecie Morysia.

— A może on zmienił zamiar i znużony śpi sobie w najlepsze! — rzekła Irma z uśmiechem.

— Co znowu! — zawołał Lyroński. Przyjdzie za chwilę... Co znaczy zmęczenie w jego wieku!.. Zresztą *un jeune homme, qui se respecte*, powinien bywać... Jakto? być tego dnia w mieście i nie pójść do hrabiny Lizy!...

I Lyroński przy tych słowach uczynił ruch ręką, który miał wyrażać: „Trzeba być kretynem albo zbrodniarzem!...“

— Któż to jest hrabina Liza? — spytał zimno Marbutt.

— Jakto? pan nie wie? — zgorszył się Lyroński i z pod przymrużonych powiek spojrzał protekcyonalnie na Zdzisława. — Wdowa po hr. Edmundzie Rentyńskim, ordynacie Orlickim, rodzona siostra księżnej Lory, która dziś właśnie wydaje ogromny bal. Będę tam i Moryś musi pójść koniecznie... Jesteśmy z księżną w bardzo dobrych stosunkach...

Na progu salonu stanął Maurycy Lyroński. Wyświeżony, elegancki w wizytowym stroju, w wysokim sztywnym kołnierzu i modnym *dernier cri*, fantazyjnie zawiązanym krawacie, miły, zręczny, pospieszył ku Irmie, ucałował jej ręce i przywitał się serdecznie z Marbuttem.

Z jego przyjściem rozmowa ożywiła się nieco i przeszła już na temat podróży młodego człowieka i nowin, które przywoził. Wyczerpawszy nowiny, młody Lyroński zwrócił się bardzo uprzejmie do Marbutta.

— Uprzyjemniałem sobie całą drogę czytaniem, a raczej odświeżaniem w pamięci pańskich „Zgnębionych“, których w wydaniu książkowem zdołałem jeszcze odszukać w księgarniach...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie pod różnymi względami między stosunkami w Polsce zaboru pruskiego a w Macedonii.

Wychodzący w Strasburgu *Journal d'Alsace* (z d. 28. XI. 07) ogłasza obszerny i rzeczowy artykuł p. t. „Hakatyści i Polska zabrana" (Les Hakatistes et la Pologne annexée), w którym czytamy: „Ks. Bülow powiedział, że nie możemy nabywać ziemi drogą sprzedaży dobrowolnych, musimy się zatem o nie postarać w drodze sprzedaży przymusowej i wywłaszczenia". Jakaż to rzecz prosta! Zawsze prawo silniejszego! Prawda? Ach, nie od dzisiaj to wilki są tego zdania: od czasów wilka z bajki La Fontaine'a nie zmieniły one swoich poglądów. Polacy, co prawda, zamanifestowali swe oburzenie, ale są oni mniejszością, a z mniejszością wszak nie liczy się! I to dzieje się w roku 1907... Hakatyści w Marienburgu w r. 1906 wyrazili życzenie, aby rząd poprostu wywłaszczał ziemskich posiadaczy polskich; podobny środek przedstawia się z góry jako rzecz potworna (monstrueux).

„...Wystarczy stwierdzić, że rok zaledwie upłynął od kongresu hakatystów w Marienburgu: więc to poprostu myśl tych fanatyków (wyrażenie raczej za słabe) rząd wciela w projekt prawa, a kanclerz państwa zaleca sejmowi jego przyjęcie".

Prasa francuska wszelkich obozów uderza w dalszym ciągu z największem oburzeniem w „potworność" pruskiego projektu wywłaszczenia.

W radykalnej *L'Action* pisze referent spraw zagranicznych p. L. Estayet: „Sejm pruski obraduje nad projektem, który będzie stanowił datę w historyi, chodzi o „kupowanie przemocą" w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ziemi polskiej, aby na niej osiedlać Niemców. Wagą projektu stanowi zasada wywłaszczenia mniejszości i wypędzanie ludzi z kraju, z którym wiążą ich wszystkie uczucia, a wypędza się ich, bo są w mniejszości, bo są słabi. Pod jakąkolwiek formą prawną, lub deklamacyą nacyonalistyczną starano się to ukryć, będzie to zawsze prawdziwą potwornością (une veritable monstruosité)... Cały świat powinien przemówić na rzecz zagrożonych Polaków z powagą stanowczą, jaka przystoi tej wielkiej sprawie. Bo chodzi tu niétylko o Polskę, ale o całą cywilizacyę zwycoczoną... Czegoż należy oczekiwać, jeśli Prusacy w pełnym pokoju ograbiają swych własnych obywateli? Czegóż należy oczekiwać, jeśli państwo potężne, w sercu Europy, zapisuje w swych ustawach zasadę, że prawo musi ustąpić wobec racyi stanu, t. zn. prawa silniejszego. Sławny Kant, który był przecie Prusakiem i to Prusakiem wschodnim, osądził już naprzód obecny rząd własnego kraju, gdy mówił: „Biada tym, których polityka nie uważa za święte przykazanie sprawiedliwości".

W antysemickiej *La libre Parole* znany dziennikarz E. Drumont pisze: „Cywilizacya niemiecka — wyższa ponad wszystkie inne, wedle ustawicznych zapewnień Wilhelma II, — uwydatnia się niétylko w owych sielankach *sui generis*, o których niedawno dowiadywał się cały świat i o których tylko Wirgiliusza brakowało, by je ozdobił czarem poezyi. Podczas gdy gen. Moltke recytował z przekonaniem z ks. Eulenburgiem drugą eklogę, Bülow przygotowywał projekt ustawy w celu eksterminacyi przeciw Polakom... Projekt to potworny (monstrueux), który zmierza nie do czego innego, jak do wytępienia całego szczepu, do zbiorowego zabójstwa całego narodu.

A co jest więcej nikczemne (ignoble), bardziej jeszcze nikczemne niż owa brutalnie obrażająca grabież, to ta wstrętna obłuda (l'hypocrisie), z którą Bülow śmiał stwierdzać legalność podobnego przestępstwa".

L'Information, organ agencyi prasowej tej że nazwy zamieszcza duży artykuł, w którym czytamy: „Aby ujarzmić jakiś naród, zasymilować go ze zdobywcami, używa się zazwyczaj dwóch środków, zagnieżdżenia i wywłaszczenia. Jeśli się ma do czynienia z narodem o żywotności silnej, który nie zdoła obalić, odchodzi się z niczem, a tylko z prostą hańbą, że się używało środków barbarzyńskich, które obrażają sumienie nowoczesne. A nawet jeśli rzecz się uda, nieubłagana historya nie zapomni o pogwałceniu słuszności, postawi pod pręgierzem ludzkie ciemiężców i przekazywać ich będzie ustawicznie przekleństwu wieków przyszłych... W chwili obecnej Prusy przedsiębiorą bezecnym próbę. Nie mogą znieść, by Polacy, którzy dostali się pod ich panowanie wskutek ohydnej zbrodni w końcu XVIII wieku, zostali Polakami. Chcą zniszczyć ich mowę za wszelką cenę. A nadto, aby przyśpieszyć to dzieło, przed którem wzdrygają się wszyscy ludzie serca i honoru na całym świecie, zwraca się do projektu zrodzonego w zaczadzonym mózgu polityków łupu ze szkoły Bismarcka (le cerveau fumeux des politiciens de proie de l'école Bismarck), do wywłaszczenia siłą i pozbawienia nieszczęśliwych ofiar prawa posiadania ziemi we własnym kraju. Aby zaś przeprowadzić te dwie operacye rozboju politycznego (brygandacye polityczne), uciekają się do sposobów, które już napiętnowaliśmy, ale które zawsze należy na nowo na wstyd podawać. Czyż to możliwe, aby w XX wieku świat cywilizowany patrzył na straszne widowiska nielitościwego bicia dzieci za to, że nie chcą modlić się po niemiecku? Bić te biedne słabe stworzenia, nakładać kary na rodziców, cały ten aparat okrutny i nieludzki (féroce et antihumain), to potworność bez miana (monstruosité sans nom), dla której nazwania brak określeń dość silnych. Mowa ks. Bülowa o wywłaszczeniu jest znamienna. Wzbudziła ona wszędzie uczucie niesmaku i oburzenia (degout). Nie jest to już nawet teorya tego złodzieja, który uniewinnia swą kradzież tem, że „ta skrzynia jest niczyja". Jest to teorya złodzieja dobrze uzbrojonego, który cię chwyta za gardło, aby okraść sakiewkę".

Le Journal des débats, wielki organ umiarkowany zamieszcza już drugi w tej sprawie artykuł p. M. Muret p. t. „Prusy przeciw Polsce". Artykuł ten, bardzo rzeczowy, omawia manifestacye w parlamencie wiedeńskim, akty solidarności narodowej dwu innych zaborów z zaborem pruskim, między nimi projekt bojkotu rolnego w zaborze pruskim. „Gdy się zna siłę węzłów łączących dziewiętnaście milionów Polaków wszystkich zaborów, trudno powstrzymać się od sądu, iż Niemcy popełniają ciężką nierozstropność, zacieśniając w polityce katastyczną. Ale przy obecnym stanie umysłów w Berlinie, wezwania do umiarkowania skądkolwiekby płynęły nie mają widoków dobrego przyjęcia. Wiatr tam wieje w kierunku ucisku i gwałtu". O samym projekcie mówi: „Jestto, jak widzimy, prawo wyjątkowe niesłychanie surowe". O stanowisku radykałów zaś: „Radykalna *Freisinnige Zeitung* nie bardzo jest rozentuzyazmowana projektem, ale *Vossische Zeitung* daje do zrozumienia, że radykali mogliby głosować za projektem Bülowa w artykule, za który zarumieniłby się jej sławny współpracownik w dawnych czasach Gotthold Ephraim Lessing, autor sławnego „Nathan der Weise" i tylu innych dzieł „tolerancyjnych". W końcu zaś mówi: „Arsenał antypolski Prus zawierać będzie, nazajutrz po głosowaniu broń nową i szczególnie ostrą, która w ręku urzędników pruskich z pewnością nie zardzewieje od nieużywania. Nic jednak nie uprawnia do przypuszczenia, że spełni ona nadzieje, dla których ją ukuto i że dobije Polaków, tych umarłych, których ciągle na nowo trzeba zabijać".

Przeważna część skrajniejszych dzienników zamieściła wiadomości o uchwałach Rad miejskich, lwowskiej i krakowskiej, oraz opisy niedzielnej manifestacyi lwowskiej z podaniem treści przemówień i szczegółów pochodu.

„Prawica narodowa" przy pracy.

Z Chrzanowa nam piszą:

W wielkiej sali Rady powiatowej odbyło się tu bardzo liczne zebranie „Prawicy narodowej" pod przewodnictwem JE. Antoniego hr. Wodzickiego, który zagaił zebranie następującem przemówieniem:

Ciężkie chwile przechodzi społeczeństwo nasze, niepewność jutra, niezadowolenie ze swego losu, to są cechy chwili obecnej. Usposobienie to jest przez ludzi złej wiary podsycane, jakieś urojone krzywdy podnoszone i doszło do tego, że już nikt na swym zagonie, przez Boga mu do uprawiania przeznaczonym, pracować nie chce, a każdy pożąda tego, co inni posiadają. A jednak jeżeli kto, to my Polacy powinniśmy żyć w zgodzie i jedności, pomni, że nas nikt nie kocha, bo dla zbyt wielu jesteśmy ciągle wyrzutem sumienia. Stanowiska zaś żadnego nie dobijemy się, jak tylko pod hasłem zgody, miłości ku bliźniemu i pracy. Wielkie to hasło, ale piękne. A przecież wszystkich nas zebranych boli, gdzie i kiedy dzieje się chłopu krzywda. Od lat 20 zasiadając w Sejmie, stwierdzić mogę, że nie było ni jednej ustawy, któraby nie miała na celu dobra ludu, a porządku i przywrócenia zgody.

Ale jest, niestety, w kraju naszym cały szereg ludzi, którzy z niezgody żyją i dlatego postanowiliśmy wziąć się do wspólnej pracy moralnej i ekonomicznej, nie pytać, kto jakie wyznaje przekonania, ale każdego, kto Boga, ojczyznę i kraj miłuje, wezwać i prosić, by wyciągniętą doń dłoń uścisnął, by jedni drugim przebaczyli urojone nieraz krzywdy i by ten biedny kraj nasz, tak jedności i zgody potrzebujący, moralnie i materyalnie wspólnemi dźwignąć siłami.

Interesa i cele rolników większych i mniejszych są jednakie, dlaczego się więc kłócić i sprzeczać, dlaczego dawać posłuch fałszywym i złym podszeptom, kiedy jednolitem zgodnem działaniem prędzej do celu dojdziemy. Zwracam się do wszystkich tutaj zebranych, którzy mnie od lat trzydziestu znają, z gorącem słowem i prośbą: ludowiec lub stojałowczyk, centrowiec lub konserwatysta, niech każdy wedle sił, wedle możności przystąpi do tej wspólnej pracy, praca to nie na dziś i nie na jutro tylko obliczona, ale gdy po lat szeregu przyjdzie nam ustąpić, niechże nasi następcy kiedyś o nas powiedzą, żeśmy się dobrze krajowi zasłużyli, żeśmy ojcowizny nie zmarnowali, ale na tym nam przez Boga wyznaczonym zagonie należycie orali.

Radzca szkolny p. August Sokołowski wyjaśnia powody i przyczyny założenia stronnictwa „Prawicy Narodowej". Wielkie niebezpieczeństwo dla naszego życia narodowego grozi ze strony zorganizowanej międzynarodówki, walczącej terrorem i perfidyą. Mówca zapytuje, jak można stać na stanowisku narodowem, znajdując się równocześnie w obozie międzynarodowym, jak można być dobrym obywatelem, podburzając jedną klasę społeczną przeciw drugiej. Społeczeństwu naszemu brak dobrobytu i kultury, dlatego winniśmy się organizować. Program „Prawicy" oparty jest na zasadach demokratycznych, gdyż dopuszcza wszystkie warstwy ludności do współdziałania, dąży do wytworzenia społecznej zgody. Polska bowiem wskutek niezgody upadła, a dziś ta wada jeszcze większe skutki może wywrzeć, w chwili, gdy wszyscy dążyć powinniśmy wspólnemi siłami do utrzymania narodowego bytu.

P. Zdzisław Smółka mówił o potrzebie organizacyi i zadaniach komitetów lokalnych, poczem wywiązała się obszerna dyskusya.

P. Duszyński omawiał stosunek „Prawicy" do innych dzielnic Polski.

X. Józef Sosin podnosił ścisłą łączność patryotyzmu z religią,

P. Józef Oczkowski przemawiał imieniem mieszczaństwa, wzywając do organizacyi.

Edward hr. Mycielski poruszał stosunek komitetu do wydziału wykonawczego stronnictwa.

Wreszcie imieniem włościan przemawiał p. Antoni Noworyta, włościanin z Alwerni, podnosząc potrzebę wyboru do komitetu ludzi znających powiat i włościaństwu życzliwych.

W końcu przystąpiono do wyboru komitetu lokalnego, w skład którego weszli pp.: JE. Antoni hr. Wodzicki, J. Dałoń, X. Józef Sosin, Edward hr. Mycielski, Jan Taborski, Dr. Antoni Gaszyński, p. Antoni Noworyta, gospodarz, Aleksander hr. Wodzicki, Dr. Oskar Hochbaum, M. Pachoński, Józef Oczkowski, X. Łobczowski, Krawczyński, Franciszek Strycharczyk, Jan hr. Potocki.

Co i o czem piszą.

P. Michał Sozański, znakomity malarz i rzeźbiarz, daje od czasu do czasu, w swoich wolnych chwilach od zajęć zawodowych, poznać nam, że gdyby się był poświęcił literaturze, to i na tem polu zająłby bardzo wybitne stanowisko. Ma wielką plastykę w stylu, uwypukla wyśmienicie rzeczy ważne i umie ogromnie zainteresować czytelnika. Parę już razy drukowaliśmy jego prace, dzisiaj przynosi nam *Gazeta lwowska* śliczny jego artykuł pod tytułem: „Moje wspomnienia". W artykule tym, po odpowiedniem objaśnieniu czytelnika co do położenia krajów okupowanych w ówczesnych czasach (w r. 1878) opisuje jedną z krwawych egzekucyj w Sarajewie, które wtedy były na porządku dziennym.

Obaj oskarżeni — opowiada pan Sozański — byli mieszkańcami przydrożnej wioski Blażuj. Osman Holicz muzułmanin, z siwą brodą, pochylony i jakby złamany, prawą rękę miał obandażowaną w krupkach i na temblaku. Drugim był młody, ledwie 25 lat liczący Awdia Kowaczewicz, wieśniak bez turbanu, lecz w fezie, więc Słowianin; obaj w kostyumie krajowym ciemnym, w wyszywanej kamizoli, w szerokich szarawarach okręceni pasem z tkaniny, obuci w chodaki. Gdy stary stał bez ruchu z utkwionym wzrokiem w ziemię, apatyczny, — młody żuł jabłka drobne dobywając je z za pasa i co połknął kęs, w pomruku wyraźnym rzucał obelgę w stronę grupy sędziów.. Z zaciętą pogardą spozierał w prawo i lewo, urągał sprawiedliwości w obliczu śmierci, która za chwilę nastąpić miała.

Osman Holicz i Awdia Kowaczewicz, oskarżeni byli o zamordowanie bezbronnego żołnierza, zdążającego z polnego lazaretu do szpitala w Sarajewie. Morderstwo to popełnili z chęci rabunku. Przy szamotaniu się w walce, złamał żołnierz Holiczowi prawą rękę, lecz skonał pod ciosami przeciwników.

Oskarżył ich sąsiad, od dawna z nimi w zatargach żyjący, a dziś przy ostatecznej rozprawie świadczył osobiście w czworoboku egzekucyjnym. Postać ta, jakby z bajki illustrowanej wyjęta, o sumiastym wąsie, zwisającym i nastrzępionym, włos długi, rozwiany, oczy szeroko rozwarte. Na barkach barania bekiesza, wełną na wierzch odziana, nogi pookręcane pasem od góry do dołu. Ruchy jego stanowcze i pełne gestów, słowa krótkie, rzucane w odpowiedzi audytorowi.

Przesłuchanie skończone. Sąd doraźny z dawna zatrzymał obyczaj wydawania wyroku w ten sposób, iż ustawieni szeregiem: podporucznik, wachmistrz, sierżant, kapral, frajter i szeregowiec, dobywają do połowy swych szabel i bagnetów z pochwy i na zapytanie audytora:

— Czy oskarżeni winni są zabójstwa? odpowiadają nagłem wsunięciem do pochew swej broni jako werdyktem, przyznającym winę oskarżonego.

Zachrzęściały pałasze i bagnety wsunięte do pochew.

Adjutant odczytał wyrok oskarżonym, skazujący ich na śmierć przez powieszenie, a równocześnie major wysłał drugiego adjutanta do konaku, siedziby komenderującego generała Pejacewicza.

W chwili tej, nadto długiej czekania, jak każda następna aż do wykonania wyroku, spojrzałem na złamanego Osmana, na zuchwałego Awdię. Osman pochylił głowę jeszcze niżej, Awdia... zadarł ją jeszcze wyżej i — jadł jabłka.

Przygalopował adjutant, podał papier audytorowi. Ten spojrzał na podpis i dobył pałasza.

Ruch się zrobił. Czworobok od strony wzgórza się otworzył i obejmując skazanych razem z nimi, ruszył wolno ku wzgórzu...

Co za widok! Czterech ludzi pracuje tam na polance pilnie. Kończą kopanie dwóch dołów głębokich. Zbliżają się skazani do tych otworów. Profos każe im uklęknąć. Osman już klęczy. Awdia rzuca przy klękaniu profosowi obelgę w oczy...

Na to profos dobywa chustek i zawiązuje oczy Osmanowi i Awdii, mówi doń te słowa, które do dziś słyszę:

„Za zamordowanie bezbronnego żołnierza zostaliście skazani na śmierć przez powieszenie. Ale otrzymaliście łaskę: nie będziecie powieszeni, lecz rozstrzelani!"

Tu zacisnął węzeł chustki z tyłu głowy Awdii, a ten mu w odpowiedzi głosem donośnym rzucił przekleństwo.

Tymczasem oficer z czworoboku w odległości ośmiu kroków ustawił po trzy roty żołnierzy przed każdym skazanym i pilne dawał informacye, jak mierzyć powinni.

Spojrzałem na twarze tych trzynastu ludzi: każdy z nich jak wosk żółty, — lufy karabinów, poziomo już skierowanych, chwieją się — a cisza, jak makiem siał..

— An!.. — ciche padło i znak w dół pałaszem.

Chrupnęło równo dwanaście strzałów! Chmura dymu zasłania straconych — coraz rzadsza — jeszcze muska po nich. Już ich widać. Awdia drga słabo ugodzony szczęśliwie, Osman się wije i ciałem rzuca.

— „Dostrzelić! dostrzelić!" — krzyknięto.

Zbliżył się odkomenderowany, drżąc jak w febrze, żołnierz do Osmana i pod brodę mierząc, strzelił

Strzał ten obluzgał krwią w około daleko i audytora na koniu i Awdię leżącego, i widzów, a turban Osmana wyrzucony prądem wybuchowym strzału, wzleciał w górę i osmalony padał w piruetach na ziemię, znacząc drogę w powietrzu śrubowym pasem dymu...

Awdia nie potrzebował poprawki. Ten i ów ocierał plamy krwi chustką, opatrywał ubranie; czworobok tymczasem schodził czwórkami ze wzgórza. Ciekawi po okropnem widowisku, chwiejnym jakby krokiem ruszają z miejsca.

Czułem cynę w ustach.

Zostałem jeszcze chwilę, spojrzałem w stronę egzekucyi; uwijało się pilnie czterech z łopatami, zasypując dwa doły.

† Król Oskar II.

W Sztokholmie zmarł wczoraj król szwedzki Oskar II. Liczył on już blisko 79 lat, urodził się bowiem w styczniu r. 1829. Na tron szwedzki wstąpił we wrześniu r. 1872 po śmierci starszego brata swego Karola XV, który był najstarszym synem Oskara I, syna i następcy założyciela dynastyi Bernadotte'ów Karola XIV, marszałka wojsk napoleońskich, który — jak wiadomo — pochodził z małej rodziny mieszczańskiej zamieszkałej w Pau i podczas rewolucyi z feldwebla został generałem, pod Napoleonem odznaczył się jako dzielny wódz, został mianowany księciem Pontecorvo, a dowodząc wojskami francuskiemi w północnych Niemczech po zajęciu Pomorza szwedzkiego tak sobie zaskarbił względy ludności tamtejszej przez nader ludzkie stosowanie prawa wojennego, że stany szwedzkie w r. 1810 obrały go następcą tronu po bezdzietnym Karolu XIII, ostatnim z dynastyi Wazów.

Zmarły król Oskar II otrzymał wysokie wykształcenie ogólne i bardzo sumienne wykształcenie specyalne jako marynarz. Napisał on nawet kilka cennych dzieł fachowych o marynarce. Usposobienie jednak pociągało go ku literaturze pięknej i studyom historycznym. Stworzył kilka tomików pięknych poezyi lirycznych, próbował sił swoich także w dramatopisarstwie. Najwięcej jednak zamiłowania miał w studyach historycznych, których owocem było kilka monografii z dziejów Szwecyi. Zaznaczyć należy, że w tych swoich pracach ilekroć potrącił o stosunek Szwecyi do Polski, zawsze okazywał wielką dla nas życzliwość.

Jego natura subtelna, charakter niezwykle szlachetny i wzniosłe aspiracye duchowe uczyniły, że jako panujący odznaczał się ogromną wyrozumiałością i miłością pokoju. Gdy niedawno Norwegia odłączyła się od Szwecyi i powołała sobie własnego króla, Oskar II wiedziony miłością pokoju, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi, zgodził się na ten rozdział. Był to wielki akt miłości pokoju i poświęcenia. W polityce zagranicznej okazywał Oskar II często wielką przyjaźń Niemcom. Za jego poprzednika prowadziła Szwecya politykę zagraniczną, opartą na sympatyach dla Francyi. Po wstąpieniu na tron Oskara II system ten uległ zasadniczej zmianie. Przez pierwszych dziesięć lat swego panowania, starał się król Oskar II przeprowadzić gruntowną reorganizacyę armii. Usiłowania jego jednak w tym kierunku nie odniosły pożądanych rezultatów, rozbiły się bowiem o opór obywateli ziemskich w parlamencie, którzy nie chcieli uchwalić potrzebnych kredytów, chyba w zamian za zniesienie pewnych podatków gruntowych. Ostatecznie król uczynił znaczne ustępstwo; zgodził się na częściowe tylko zaspokojenie życzeń swoich co do podniesienia liczby siły zbrojnej, a w zamian za to zniósł trzecią część owych podatków gruntowych. W roku 1886 zapoczątkował Oskar II daleko sięgającą reformę prawa cywilnego i karnego, oraz wielką akcyę na polu rozwoju banków i kolei w północnej części królestwa.

Osobiste przymioty zmarłego króla, jego niezwykła uprzejmość dla każdego i przystępność uczyniły go najpopularniejszym może z panujących w Europie. Ludność Szwecyi szczerze i serdecznie go kochała.

Na tron po nim wstąpił najmłodszy, obecnie już 49 lat liczący syn jego Gustaw Adolf, jako Gustaw V. Zaraz wczoraj odbyło się nadzwyczajne uroczyste posiedzenie Rady państwa, na którem nowy król przysiągł na konstytucyę i przyjął przysięgę wierności od książąt. Ministrowie oddali królowi swe teki do dyspozycyi; lecz król prosił ich, aby pozostali na urzędzie.

Daty pogrzebu króla Oskara II jeszcze nie oznaczono.

KRONIKA.

Lwów 9 grudnia.

Wiece wczorajsze. Wczoraj odbyły się dwa wiece: jeden we Lwowie, drugi w Krakowie. Na wiecu lwowskim obradowano o sprawie Dobrodzickiej i uchwalono starać się o zmianę ustaw ekstradycyjnych. W Krakowie zaś obradowano nad sprawą pruskiej ustawy o wywłaszczeniu i przyłączono się do odnośnych uchwał Koła polskiego.

Dalsza parcelacya Francówki. Właściciel Francówki zachęcony wielkiem powodzeniem stworzonej na jego gruntach pięknej kolonii urzędniczej, przystąpił obecnie do dalszej parcelacyi Francówki, która będzie częściowo rozszerzeniem już istniejącej kolonii urzędniczej, a w części stworzy nową kolonię, złożoną z parcel małych, przystępnych w cenie dla podurzędników, konduktorów itp. W tej nowej kolonii oznaczył p. Franz niezwykle nizką cenę 10 koron za sążeń □. Cena większych parcel w kolonii urzędniczej jest również ogromnie nizka, bo wynosi tylko po 12 koron za sążeń □. Niezwykle piękne położenie Francówki i doskonała obecnie komunikacya zapomocą tramwaju elektrycznego bezwarunkowo zapewni tej nowej kolonii to samo wielkie powodzenie, które miała pierwsza. Zauważyć należy, że zima najbardziej nadaje się do zakupna gruntów budowlanych, gdyż czas jest do wiosny przygotować projekt i materyały do budowy.

Z Czernielowa mazowieckiego, gminy położonej w powiecie tarnopolskim, donoszą, że tam, dzięki zabiegom i staraniom X. Guzka i nauczycielki panny Hoendlównej, odbyło się w zeszłą niedzielę przedstawienie „Łobzowian". Personal aktorski zrekrutowany był wyłącznie z miejscowych włościan i tak jak w stolicach były dwa przedstawienia: jedno popołudniowe, a drugie wieczorne, a to dlatego, że te tłumy włościan, które

---

1)

Feljeton literacki.

Mimar. „*W nierównej walce*". Powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem. Skład główny w księgarni Gebethuera i Spółki w Krakowie. 1908. Stronic 488.

Nie wiemy, kto się ukrywa pod pseudonimem Mimar, ale ktokolwiek on jest, to szczera mu się wdzięczność należy za zebranie materyałów, wyjaśniających nam dziwny i niezrozumiały nastrój opinii publicznej w Królestwie polskiem. Widzimy tam bowiem od dwóch lat stan strasznej anarchii. Rozprzęgają się wszystkie węzły społeczne; ludzie przestają szanować wszystkie te przepisy etyczne, które stanowią podstawę wspólnego pożycia społeczeństw cywilizowanych, co więcej, pozbywają się nawet serca względem bliźnich. Występują jedni wobec drugich jak najdziksze zwierzęta, a społeczeństwo patrzy na to zimno, spokojnie, bez oburzenia — nawet bez tego załamywania rąk, które bywa wyrazem bezwładnej rozpaczy. Rząd ugania za mordercami, ściga ich, szpieguje, wyławia i wiesza. Społeczeństwo polskie patrzy na to apatycznie, notuje w pismach publicznych wszystkie te egzekucye rządowe, ale ani palcem nie kiwnie, żeby rządowi przyjść z pomocą w tępieniu bandytów.

Gdyby u nas naprzykład powstała jakaś banda ekspropryatorów, zaczęła fabrykować bomby, zaopatrzyła się w rewolwery i rozpoczęła taką akcyę zbrodniczą, jaką praktykują bezustannie rozmaite odłamy socyalistów w Królestwie polskiem, toć przecie całe społeczeństwo stanęłoby po stronie rządu i w 24 godzin wyłowionoby wszystkich łotrów: to samo byłoby w Niemczech i we Francyi, we Włoszech i w Anglii. Bo wszystkie te społeczeństwa wierzą w uczciwość swoich rządów i mają to głębokie przeświadcznie, wyrobione przez długie wieki cywilizacyi, że każdy rząd, jakikolwiekby on był, jest zawsze jeszcze lepszy od anarchii. Więc, że ilekroć organa rządowe występują do walki z objawami anarchii, to każdy porządny obywatel powinien stanąć po stronie rządu.

Dlaczegoż więc społeczeństwo nasze w Królestwie polskiem nie poparło rządu rosyjskiego w jego walce z bandytami?

Dlatego, że ten rząd — odpowiada p. Mimar — nie jest rządem, to jest zastępem ludzi stojących na stanowisku prawnem i dążących do tego, aby prawo było przez wszystkich szanowane, tylko także bandą anarchistów, zbójów i bandytów, zbieraniną łotrów z pod ciemnej gwiazdy, mających moralną wartość zupełnie taką samą, jaką mają ci bandyci.

Czyż to możliwem jest? — zapyta czytelnik.

Trudno uwierzyć, ale skonstatować wypada, że p Mimar tak zręcznie przedstawia sytuacyę, tak stara się o to, aby wszystko, co mówi, było prawdopodobnem, nawet żeby w niczem nie było czuć przesady, i tak rozumnie prowadzi akcyę, iż po ukończeniu czytania tego dużego tomu czytelnik powiada sobie, iż zajrzał do tak strasznego piekła, o jakiem Dante, pomimo, iż o całe sześć stuleci żył w niższej kulturze, nie miał najmniejszego pojęcia.

Autor wprowadza nas do dworu szlacheckiego w jednej z dziesięciu gubernij Królestwa polskiego. Państwo Gorczyccy mają syna, przy którym jest guwerner, student uniwersytetu, zamaskowany socyalista; mają też córkę, przy której jest guwernantka Francuzka i mają ładnie zagospodarowany majątek ziemski, ładną stadninę i zasobną piwnicę. Do majątku tego przybywa pułk kawaleryi, więc żołnierze stają we wsi i rozpoczynają flirt z chłopkami, oficerowie stają we dworze i w ten sam sposób starają się zabawić z guwernantką i z panną domu, a w pauzach między jednym a drugim flirtem grają w karty z gospodarzem i jego sąsiadami, i — jak autor daje wyraźnie do zrozumienia — oszukują w grze, wskutek czego wygrywają olbrzymie sumy. Po jednym dniu postoju pułk odchodzi o świcie, a ze stajni państwa Gorczyckich przepada najpiękniejsza czwórka koni.

Taki jest zawiązek dramatu, a koniec jego jest ten, że p. Gorczycki jest w więzieniu, guwerer jego na Syberyi, cały dom zrujnowany, zniszczony, rozbity, z dawnego majątku tylko strzępy — i stało się to z rodziną poważną, ściśle konserwatywną, nie mieszającą się do niczego — owszem propagującą potrzebę ładu i porządku w społeczeństwie — z rodziną, którąby każdy inny rząd w Europie otoczył szacunkiem, opieką i pomocą.

Opowiadać szczegółowo wszystkich faz przez jakie przechodzi ta rodzina, dzięki organom rządu rosyjskiego, aż stacza się do ruiny i upadku, nie będziemy, bo podając to w streszczeniu nie moglibyśmy oddać kolorytu. Ale za to przytoczymy parę ustępów całkowicie, żeby czytelnikowi dać pojęcie o tych strasznych scenach, które nam autor opisuje. Więc oto naprzykład przytoczymy ustęp wzięty żywcem z ulic Warszawy. Córka pana Gorczyckiego ze swoimi znajomymi weszła do cukierni.

Autor opowiada:

„Cukiernia była wielka i pełna publiczności, jeden tylko stolik w samym jej środku, koło lustra w pluszowych ramach, czekał na gościa i ku niemu szedł już jakiś wysoki, obrośnięty, z czerwonym nosem, podkrążonemi oczami mężczyzna w czarnej, z aksamitnym bortem i metalowym znaczkiem czapce.

Obecni spoglądali na niego z podziwem. Pogoda była cudowna, prawdziwy letni, ciepły dzień, a brodacz miał na sobie grube watowane palto i głębokie syberyjskie kalosze. Cukiernia należała do pierwszorzędnych; zbierało się w niej grono doborowej publiczności, wykwintnie ubranych dam, a on wchodził tutaj, gdzie wszystko lśniło się czystością, ochlapany po pas i jakby rozmyślnie unurzany w błocie, które zaschło na jego ubraniu.

Nie zdjął mundurowej czapki, całej w pierzu, wypluł tylko niedopalonego papierosa na środku sali i siadł przy próżnym stoliku.

— Hej!... Czełowiek!...

Posługacz zrozumiał, iż to do niego się stosuje i pośpieszył z uprzejmym ukłonem.

— Co pan dobrodziej każe?

— Wodki!

Na twarzy posługacza zjawił się uśmiech pobłażania.

— Kiedy, proszę pana, u nas niema wódki.

Brudas spojrzał na niego podejrzliwie.

— A?... Nima, nima?... A czto u was jest?...

— Herbata, kawa, czekolada...

— A?... Gierbata?... Czto eto gierbata, a?... Cziaj?...

— Tak, tak, proszę pana dobrodzieja, czaj, czaj.

— Nu, tak podawaj cziaju sromom, słysz! Sromom!

Posługacz biegł już po herbatę z arakiem, kiedy Moskal zawołał jeszcze.

— Hej, czełowiek!

— Słucham pana.

— A i *Maskowskija Wiedomosti* dawaj.

— Kiedy, proszę pana, niema, nie trzymamy.

— Kak tak nima, kak tak nie trzimami! A tam czto czitajut, a?...

Wskazał na jakiegoś jegomościa czytającego *Gazetę Polską*.

— To, proszę pana *Gazeta Polska*.

— Polskaja, polskaja, a ruskoj nietu?!

— Niema, proszę pana, bo nikt nie żąda!

— Kak tak nikto?! Ja trebuju, ja chaczu, słysz, ja chaczu! Padawaj!...

— Proszę pana, my mamy *Warszawskij Dniewnik*...

— Nie chaczu *Warszawskij*, nie chaczu, *Maskowskija* padawaj, siejczas padawaj!...

— Jakżeż tu zaraz podać, proszę pana, kiedy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

chciały widzieć przedstawienie, nie mogły się zmieścić w improwizowanej salce teatralnej. Należy się szczere uznanie tym, którzy taką inteligentną zabawę, podnoszącą ducha, dali naszym włościanom.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Jakkolwiek z powodu niezwykle łagodnej zimy, sezon łyżwiarski nie rozpoczął się jeszcze na dobre, przecież Towarzystwo nie próżnuje, lecz krząta się w celu przygotowania różnych, czy to niespodzianek, czy udogodnień dla amatorów ślizgawki. Przedewszystkiem stara się ono o pozyskanie występów na torze Stawów Panieńskich takich mistrzów, których rozgłos sięga daleko poza granice Austryi; a nadto myśli o urządzeniu nowego toru, na tak zwanych popełczyńskich gruntach. W tym względzie przyszedł Towarzystwu z pomocą architekt p. Józef Piątkowski, który całkiem bezinteresownie zajął się sporządzeniem planów zabudowań, mających stanąć nad tym nowym torem.

Śledztwo w sprawie agenta policyi p. Baziuka zostało już ukończone i — jak to już zaznaczyliśmy w toku śledztwa — wykazało zupełną bezpodstawność podniesionych przeciw niemu przez żądne sensacyi dzienniki zarzutów, jakoby znęcał się nad aresztowanymi. Zaiste dziwić się należy w jaki sposób takie wiadomości zupełnie zmyślone mogły się pojawić w niektórych dziennikach. Najprzykrzejsze zaś jest to, że te potworne opisy, wylęgłe w czyjejś bujnej imaginacyi dostały się przez korespondentów do prasy niemieckiej, która z zadowoleniem je podała, ciesząc się już samem brzmieniem tytułu: „Foltern in der Lemberger Polizei“.

Nauka języka angielskiego przy zabawie. Wydana nakładem firmy „Kauczyński i Oberski we Lwowie“ gra towarzyska dla dzieci p. t. „Nauka języka francuskiego przy zabawie“, o której to grze pisaliśmy przed kilkoma tygodniami, zalecając ją na podarki gwiazdkowe i imieninowe, okazała się tak dobrą, tak zajmującą, a zarazem pouczającą, że wspomniana firma uważała za stosowne wydać ją w angielskim przekładzie, jako „Naukę języka angielskiego przy zabawie“. W grze może wziąć udział dowolna liczba dzieci, troje do jedenastu, polega zaś ona na tem, że dzieci otrzymują po dużym obrazku z kartonu, w którym jest wyciętych po ośm kwadracików. W każdym kwadraciku jest napisane jakieś zdanie po angielsku. Dziecko najlepiej znające ten język jest w zabawie nauczycielem. Bierze ono małe kartoniki, na których znowu są wypisane te same zdania po polsku i czyta je kolejno. Naprzykład: „Proszę cię o przebaczenie“. Dzieci tłómaczą to zdanie w myśli na język angielski i szukają, czy na ich obrazku jest to zdanie. Kto je u siebie znajdzie ten głośno odczytuje: „I beg your pardon!“ — odbiera od nauczyciela mały kartonik i zakrywa nim wycięty u siebie kwadrat. Kto w ten sposób pierwszy swój obrazek uzupełni otrzymuje wyznaczoną przez nauczyciela nagrodę w dukatach z tektury. Jeżeli dziecko nie umie przetłumaczyć przeczytanego przez nauczyciela zdania i dlatego nie może go znaleźć na swoim obrazku, wtedy nauczyciel odczytuje numer z kartonu i dziecko odszukuje to zdanie według numeru, a za karę, że nie umiało przetłumaczyć odczytuje zdanie parę razy głośno i w ten sposób uczy się języka. Przy tej zabawie, bez wszelkiego trudu może się dziecko nauczyć 80-ciu najczęściej używanych słów i zwrotów angielskich.

Z Łańcuta nam donoszą, że tameczny Wydział powiatowy na posiedzeniu odbytem dnia 5 b. m. uchwałą jednomyślnie powziętą postanowił przyłączyć się do protestu reprezentacyi polskiej w Wiedniu i protestu stolicy kraju przeciw pruskiemu projektowi wywłaszczenia.

Z teatru. P. Rawner wystąpi gościnnie jutro we wtorek, w popisowej partyi w operze „Trubadur“, a w sobotę po raz drugi w „Żydówce“. Jego partnerką w „Trubadurze“ będzie p-na Ottówna, hr. Lunę śpiewa p Ludwig, Azucenę p. Markówna. P-na Bel Sorel przybywa jutro do Lwowa tylko na 5 gościnnych występów, które rozpoczyna we czwartek swoją ulubioną „Carmeną“. Jako Jose wystąpi p. Dianni, Micaelą będzie p. Hendrichówna, torreadorem p. Okoński.

Temperatura dnia 6 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie 0, w Tarnopolu — 3, w Czerniowcach — 3, w Wiedniu + 2, w Salcburgu — 1, w Gracu + 1, w Pradze + 3, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 9, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 4, w Monachium — 3, w Zurychu + 4, w Genewie + 7, w Lugano + 4, w Anglii + 3, w Paryżu + 2, w Biarritz + 12, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 9, w Rzymie + 11, w Neapolu + 3, w Palermo + 15, w Madrycie + 12, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu — 2, w Wilnie — 2, w Warszawie — 1, w Moskwie — 9, w Kijowie — 7, w Odessie — 1, w Serajewie + 2, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 4, w Konstantynopolu + 12, w Atenach + 12. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 4 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

W przedpokoju.

— Prosimy uregulować rachunek za dostarczenie żony z posagiem 6000 koron.

— Eh! przyjdź pan później.

— Później? może po brylantowem weselu?

Delikatny mąż.

Pan X. wrócił późno do domu z klubu. Żona była trochę nadąsana, lecz pan X. umiał jej z miejsca poprawić humor.

— Miałem dziś szczęście w grze.

— No?

— Wygrałem 1500 guldenów.

— To ślicznie! Wspaniale! — woła zachwycona żonka.

— No — mówi mąż — tak dokładnie 1500 nie można mówić, ale 500 wygrałem.

— To już jest pewna różnica...

— A właściwie przegrałem mało, bo zaledwie 100 koron.

— Ależ mężu!..

— Tak jest, moja kochana, pech miałem straszny...

— I przegrałeś aż 100 koron?

— Nawet więcej...

— A więc jeszcze więcej...

— Przeszło tysiąc, coś tysiąc pięćset, ale to już najwyżej.

— Czegóż mi z początku blagowałeś o wygranej?

— No widzisz, chciałem cię delikatnie przygotować...

Odpowiedź Administracyi. *JWP. Tomasz Horodyski z Komarowa.* Prenumerata zapłacona do końca grudnia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz pierwszy „Cenzor moralności“, komedya w trzech aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur“, opera J. Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera. — We środę „Cenzor moralności.“ — We czwartek „Carmen,“ opera Bizeta. Występ Bel Sorel i Aug. Dianni. — W piątek „Szkoła“ Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Car Fiodor Iwanowicz“ Tołstoja, wieczorem „Żydówka“ Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola“, o godz. 3-ej popoł. „Hamlet“ Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata“, opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła“ Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski, opera Rossini'ego. — We środę „Cenzor moralności“ Nikorowicza.

The Empire Vio pokazuje w bież. tygodniu nowy program, złożony z niewidzianych jeszcze we Lwowie, najlepszych obrazów słynnej firmy Pathé Frères w Paryżu, której najnowszymi obrazami rozporządza w Galicyi wyłącznie tylko ten teatr. Są to obrazy bez wyjątku zdejmowane tylko z natury bez użycia jakichkolwiek dekoracyi kartonowych, tak, że złudzenie rzeczywistości jest zupełne. Najnowszy program w „The Empire Vio“ złożony jest przedewszystkiem z tematów humorystycznych, jako najpożądańszych w dzisiejszych do wesołości nieusposabiających stosunkach; ma również obrazy pouczające, przedstawiające widoki i sceny z Australii, fabrykacyę węgli drzewnych, życie Twaregów i t. p. Obrazy w „The Empire Vio“ odznaczają się oprócz siły tematów przedewszystkiem tem, że są zupełnie czyste, nie chwieją się i są intensywnie oświetlone. Podnosi to nietylko ich estetyczną stronę, ale — co najważniejsze — nie męczy oka.

„Excelsior,“ kinoteatr w Filharmonii. Program od 7—13 grudnia 1907. Częśc I. Neapol i wybuch Wezuwiusza. Podróż do krainy śniegów i lodów. Walka światowych atletów. Tajemnice hypnotyzmu. Rozwój kostyumów i strojów kobiecych. List pośpieszny. Przygody młodego Juliusza Verne. Część II. Igrzyska japońskie. Porwana przez rozbójników morskich. Zwierzyniec w „Jardin des plantes“. Noc księżycowa na morzu. Co się biednej śwince zdarzyć może. Część III. „Potęga miłości“ (dramat grecki). Straszny maszynista. Zabawna przygoda z deską. Podróż astronoma do gwiazdy. Bilety nabywać można przy kasie w Filharmonii codziennie o godz. 9—12 i od 3—6, oraz wieczorem od 7-ej. Garderoba 10 h. W sobotę, niedzielę i święta po cenach zniżonych. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Popołudniowe o godz. 4.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota,“ wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek,“ farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy,“ najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Sobotnie przedstawienie „Żydówki“ Halevy'ego dało nam poznać nową śpiewaczkę, pannę Wandę Otto. Wystąpiła ona w roli Racheli. Posiada głos sopranowy, dość rozległy. Ale cóż, kiedy rejest górny, który jest najlepszy w głosie tej śpiewaczki, razi ostrością, z powodu emisyi gardlanej, a średnica nie ma dosyć pełni i barwy (*timbre*). Tymczasem partya Racheli jest dość nisko położona, bo właściwie pisana jest na mezzosopran, wymaga więc pełnych i silnych nizkich tonów. Dykcya pani Otto jest zamazana i niewykwintna, a ciągłe łkanie w głosie, szczególniej w miejscach dramatycznych, staje się przykrą manierą.

Eleazarem był p. Rawner. Przed laty słynął on z tej partyi i rysując ją w silnych konturach, a wkładając dużo uczucia i liryzmu w wielką aryę w więzieniu, osiągał wspaniały sukces. Dzisiaj, rozporządzając tylko resztkami głosu, nie mógł zrobić żadnego efektu. Owszem, zachowując maniery wielkiego śpiewaka bez warunków śpiewaka wielkiego, robił nieraz komiczny efekt.

Kardynałem bardzo dobrym był p. Mossoczy. Na pochlebną wzmiankę zasługuje panna Szymanowska, jako księżna Eudoksya. Chóry i orkiestra pod batutą p. Langera trzymały się dobrze. Teatr był pełny.

* **Album sztuki polskiej i obcej.** Znakomitego tego wydawnictwa wyszedł zeszyt III-ci i IV-ty i tym sposobem dokompletowane zostało Album tegoroczne. Zeszyt ten zawiera ośm reprodukcyj wykonanych prześlicznie, a naklejonych na szarej grubej tekturze. Do każdej z tych reprodukcyj dodana jest biograficzna notatka o odnośnym malarzu. W notatkach tych oprócz tego znajdują się mniej lub więcej górnolotne i entuzyastyczne zachwyty nad jego twórczością. Im więcej w nich jest spokojnych refleksyi i rzeczywistego znawstwa artystycznego, tem większy z tych notatek pożytek; im zaś więcej frazeologii i górnolotności, tem oczywiście mniejszy.

Z zawartych w tym zeszycie utworów najznakomitszym jest niezaprzeczenie Axentowicza „Rusinka“. Wśród całej plejady polskich malarzy żaden nie może się mierzyć z Axentowiczem pod względem umiejętności przepajania twarzy kobiecych słodyczą i wdziękiem. Drugą wysoce piękną reprodukcyą jest studyum portretowe Irlandczyka Johna Lavery'ego. Trzecią śliczną reprodukcyą mogącą obok tamtych zająć miejsce, jest Czecha Wacława Jansy motyw z Czeskiej Pragi. Wreszcie na uwagę zasługuje pewnym wdziękiem w robocie twarzy chłopaków tryptyk Kazimierza Sichulskiego, jakkolwiek ostra robota malarska tego doskonałego artysty trochę razi subtelnego widza.

To są cztery reprodukcye, na które się z przyjemnością patrzy i których kontemplacya daje widzowi pewne dodatnie wrażenie. Cztery inne reprodukcye są już natomiast słabsze. I tak z nich najlepszy jest jeszcze obrazek Fałata, przedstawiający krakowiaków. Chłopak pokazuje lustro dwom dziewczynom i w wyrazie twarzy daje odczuć, jak wielką wagą jest ten instrument w świecie chłopskim. Dziewczęta zapatrzyły się w to lustro i poprostu oniemiały z podziwu. Ale już twarze dziewcząt są z mniejszą subtelnością robione, całość zaś nie wywołuje w widzu żadnego głębszego wrażenia. Podkowińskiego „Tancerka“ przedstawia czterdziestokilkoletnią kobietę, tańczącą jakąś kaczuczę. Ruch tańca jest dobrze uchwycony, chociaż nie nadzwyczajny, ale twarz tancerki jest stara i brzydka. Wyspiańskiego „Macierzyństwo“ robi wrażenie kolorowego tapetu. W obrazie niema ani głębi, ani perspektywy, ani wdzięku, ani żadnej myśli głębszej. Trzy brzydkie kobiety patrzą z zajęciem na karmienie dziecka. Szczegół charakterystyczny, że malarz nie pokazał oczu ani jednej z nich. Czwarta reprodukcya przedstawia jakiś niedokończony szkic Piotra Michałowskiego, malarza, który żył w pierwszej połowie XIX stulecia. Ze szkicu tego nie odniesie nikt dokładnego o malarzu wrażenia. Jest on pełen błędów rysunkowych tak w anatomii koni, jak i ludzi.

Wszystkie reprodukcye wykonane są świetnie. Prenumeratorowie czasopisma *Świat* otrzymują to album jako bezpłatny dodatek.

* **„Lituania“ Artura Grottgera.** Na gwiazdkowe prezenta dla osób dorosłych prześliczna przybyła rzecz, mianowicie cudnie wydana nakładem księgarni p. Altenberga we Lwowie „Lituania“ Grottgera. Śmiało powiedzieć możemy, że tak doskonałej, tak artystycznie wykonanej reprodukcyi tego cyklu naszego genialnego artysty, nie zdarzyło nam się widzieć i naprawdę wydawcy należy się za to szczera wdzięczność. Obrazy te wyszły w formie zeszytu, który jednak można łatwo każdej chwili rozwiązać, jeżeliby się chciało mieć każdy obraz osobno. Jak wiadomo cykl ten, którego oryginał jest własnością Krakowskiego Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, składa się z sześciu obrazów: „Puszcza“, „Znak“, „Przysięga“, „Bój“, „Duch“ i „Widzenie“. Wydawnictwo zaopatrzył przedmową p. Antoni Potocki, w której opowiada jak wielki mistrz, bawiąc w 1866 r. w Śniatynce u Stanisława hr. Tarnowskiego, mając umysł przejęty strasznymi wypadkami 1863 i 1864 roku wziął się do stworzenia tego cyklu, otrzymawszy wprzódy od swej narzeczonej obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, żeby ta opiekunka narodu naszego natchnęła go i do stworzenia tego arcydzieła dopomogła.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące książki:

Dr. Roman Pilat. „Historya literatury polskiej“. Są to wykłady uniwersyteckie, które ten znakomity uczony miewał w naszym uniwersytecie, a które teraz opracowują: Dr. Ludwik Bernacki, Dr. Wilhelm Bruchnalski, prof. Władysław Dropiowski, Dr. Bronisław Gubrynowicz, Dr. Kazimierz Jarecki, Dr. Stanisław Kossowski, prof. Tadeusz Pini, Dr. Maryan Reiter, Dr. Konstanty Wojciechowski. Zeszyt I-szy, tomu IV-tego, obejmującego wiek XVIII. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga.

Frimmel-Lichtwark-Sizeranne. „Podstawy kultury estetycznej“. Tom XII-ty wydawnictwa Związku naukowo-literackiego we Lwowie „Wiedza i życie“. (Teodor Frimmel: „Wzrok a sztuka“ — studyum z dziedziny filozofi sztuki. Alfred Lichtwark; „O kształceniu poczucia barwy“. Robert de la Sizeranne: „Czy fotografia jest sztuką?) Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. 1907. Stronic 172.

Ludwik Młynek. „Narzecze wilamowickie“ (Wilhelmsauer Dialekt. Dy wymmysuaschy Gmoansproch). Tarnów. Nakład autora. 1907. Stronic 31.

Józef Rączkowski. „Wóz Drzymały“. Obraz sceniczny z dziejów 1907 roku. Z przedmową Feliksa Gwiżdża. (Biblioteka teatrów włościańskich Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie). 1908. Stronic 52.

W. E. H. Lecky. „Dzieje wolnej myśli w Europie“. Z ośmnastego wydania angielskiego przełożyła Marya Feldmanowa. Książka wydana pod redakcyą p. Wilhelma Feldmana. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1908. Tom I-szy. Stronic 49.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 grudnia.

(Z.) W przyszłym tygodniu rozpoczną się pertraktacye między rządem a pełnomocnikami trzech kolei czeskich w sprawie ich upaństwowienia. Z uwag, wypowiedzianych w tej kwestyi przez ministra Derschattę na posiedzeniu przybocznej rady kolejowej, wnosić należy, że dr. Derschatta ma w sprawie upaństwowienia zakreślony, zupełnie szczegółowy plan, którego ściśle trzymać się będzie. Bliższych szczegółów tego planu na razie nie wyjawia minister. Wszelako z przedstawienia jego, iż stan budynków, tudzież toru na liniach Staatsbahnu pozostawia bardzo wiele do życzenia, wnoszą sfery giełdowe, iż dr. Derschatta starać się będzie jak najwięcej „wyżyłować“ akcyonaryuszy i uzyskać od nich jak najniższą cenę wykupna. Wobec tego kurs akcyi Staatsbahnu uległ dziś dotkliwej zniżce.

Także akcye bankowe i przemysłowe spadły dziś w kursie. Walory żelazne wciąż cierpią skutkiem konkurencyi, jaką wytwarzają fabryki niemieckie austryackiemu kartelowi żelaznemu, oferując swe wyroby w Austryi po tańszych cenach. Zarząd kartelu stara się tedy wejść w rokowania z organizacyę niemieckich hut i fabryk celem rozgraniczenia wzajemnej „sfery wpływów“ i nie włażenia sobie w drogę.

Z *exposé* finansowego, wygłoszonego przez włoskiego ministra skarbu w parlamencie rzymskim okazuje się, że ubiegły rok zamknięto we Włoszech nadwyżką dochodów 87 milionów lir. Stan państwowych zapasów kasowych wzrósł do sumy 478 milionów lir, wobec czego zamierza rząd przystąpić do reformy ustawy o emisyi banknotów i zezwolić na znaczne pomnożenie cyrkulacyi pieniędzy papierowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 7-ego grudnia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 13·50 do 13·70, żyto gotowe od 12·20 do 12·40, owies obroczny gotowy od 7·00 do 7·20, jęczmień pastewny od 7·60 do 7·80, jęczmień browarniany od 8·40 od 9·00, groch pastewny od 7·60 do 8·00, groch do gotowania od 10·50 do 11·50, wyka od 7·00 do 7·20, bobik od 7·00 do 7·20, koniczyna czerwona od 60·00 do 75·00, koniczyna biała od 35·00 do 45·00, koniczyna szwedzka od 70·00 do 80·00, tymotka od 32·00 do 38·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 55·00 do 55·25, na termina od 00·00 do 00·00, ekskontyngentowany od 36·50 do 36·75.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 12 grudnia 1907 ogłosi rozpisanie dostawy robót drukarskich dla okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie na lata 1908/1910. Oferty te sporządzone na przepisanych blankietach należy wnosić najpóźniej do dnia 20 grudnia b. r. do godziny 12-ej w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale 2 dla spraw prawniczych i administracyjnych c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga otrzymujemy następujący list: Pośpieszam wam donieść, że rząd powziął wczoraj uchwałę, która jest wielką zdobyczą cywilizacyi, a mimo to dotkliwie odczutą zostanie w Berlinie. Oto zgodził się w zasadzie na budowę kolei żelaznej, mającej połączyć Kusz, ostatnią stacyę na granicy rosyjsko-afgańskiej z New Chaman pierwszą stacyą na linii kolejowej angielskiej, idącej od Kalkuty do granicy afgańskiej. Kolej ta, łącząca Kusz z New Chamanem będzie miała 700 wiorst, więc prawie 800 kilometrów długości i dzięki niej podróż z Londynu do Kalkuty i do Bombaju trwać będzie tylko ośm dni, podczas gdy podróż przez budowaną przez Niemcy kolej bagdadzką trwałaby około 12-tu dni i pociągałaby za sobą kilkakrotne przeładowywanie towarów.

Podobno Rosya umówiła się z Anglią przy podpisywaniu przymierza rosyjsko-angielskiego z daty dnia 31 sierpnia br., że kolej Kusz-New Chaman będzie przez oba rządy budowana z jak największą możliwą chyżością, tak, aby ubiedz Niemcy i zbudować kolej pierwej, zanim one skończą kolej bagdadzką. Dyplomacya europejska nazwała kolej Kusz-New Chaman „Koleją Pokoju“, tylko pokój zupełny między Anglią a Rosyą i wiara, że te dwa państwa nie będą ze sobą walczyły, mogły doprowadzić do zbudowania tej kolei.

Zapewniają mnie, że ambasada niemiecka robiła wszelkie możliwe starania, żeby pod jakimkolwiek pozorem odwlec zgodę rządu rosyjskiego na tę kolej. Podróż z Londynu do Kalkuty będzie szła przez Ostendę, Brukselę, Kolonię, Berlin, Warszawę i dalej na wschód.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg. Według wykazów Ministeryum spraw wewnętrznych umarło w tym roku w Rosyi na cholerę 5656 osób.

Kijów. Z powodu udziału w zabronionych zgromadzeniach, relegowano 719 słuchaczów uniwersytetu aż do początku nowego roku szkolnego. Relegowanym pozwolono jednakże zapisać się na inne uniwersytety. Z podobnych powodów wydalono wszystkie słuchaczki kursów kobiecych, z wyjątkiem jednego kursu.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych minister skarbu wygłosił expose finansowe, przyczem podniósł, że r. 1906—1907 zamknął się nadwyżką 87,000.000 lirów.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, iż rada ministrów pruskich odbyła posiedzenie i na niem uchwaliła nie zgodzić się na wniosek konserwatystów, aby przedłożony przez rząd projekt ustawy o wywłaszczeniu był w ten sposób zmieniony, by stanowił ustawę wyjątkową, skierowaną tylko przeciw Polakom i by wyraźnie zaznaczone w nim było, iż można wywłaszczać tylko dobra polskie, a nie można tej ustawy stosować do dóbr niemieckich. Wobec tego zdaje się, iż projekt ten upadnie w komisyi, gdyż część konserwatystów nie będzie za nim głosowała.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Wczoraj odbyło się posiedzenie Klubu słowiańskiego. Zagaił je prof. Kazimierz Morawski. Tematem obrad były „najnowsze ataki germanizmu przeciw Polakom“. P. August Sokołowski przedstawił historyę obecnego stosunku Polaków do Prus. P. Zdziechowski wskazał na różnicę między prądami kultury humanizmu niemieckiego z końca 18 wieku, a dzisiejszemi hasłami politycznemi Prusaków. Dalej przemawiali p. Adam Żółtowski z Poznania, p. Kazimierz Morawski jun., na którego wniosek uchwalono wysłać list z podziękowaniem do p. Waltera Schückinga za jego stanowisko w sprawie polskiej. Przemawiali jeszcze pp. X. Chełkowski, Wicherkiewicz, Koneczny, Józef Męciński, Jerzy Muszyński i Lisowski, a p. Zdziechowski odczytał list p. Pogodina w sprawie jedności słowiańskiej.

Kijów. Na zebraniu założycieli Polskiego stronnictwa krajowego wybrano prezesem Romana ks. Sanguszkę, wiceprezesem Ksawerego hr. Orłowskiego, sekretarzem hr. Pruszyńskiego i p. Łychowskiego. Przyjęto deklaracyę Józefa hr. Potockiego jako objaśnienie do uchwalonego już programu stronnictwa. Postanowiono wydawać dwa wielkie pisma codzienne, jedno w Petersburgu, drugie w Kijowie.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć Wojnę i Matynię za udział w zabiciu i poranieniu strażników.

Petersburg. Prasa rosyjska, przytaczając dosłownie mowę p. Żukowskiego, starannie opuszcza przytoczone przezeń cyfry ruskich szkół ludowych i średnich w Galicyi i katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim. *Ruś* nazywa mowę Żukowskiego doskonałą i bardzo ważną.

Dziennik *Zawtra*, pisząc o czwartkowem głosowaniu w Izbie nad formułą przejścia do porządku dziennego, konstatuje, że Duma przyjęła formułę, proponowaną przez Koło polskie i dalej tak pisze: „W drugiej dumie występowano przeciw Polakom dlatego, że losy prac dumy znajdowały się w rękach Koła polskiego, teraz zaś Koło polskie najniespodziewaniej znowu faktycznie zwyciężyło, pomimo, że $^3/_4$ Izby składa się z jego przeciwników. Formułka polska była bowiem jedynie rozumną“.

Tyflis Na krańcach miasta znaleziono zwłoki urzędnika kolei zakaukazkiej z przerzniętem gardłem.

Petersburg. Ministeryum oświaty odrzuciło prośbę zakładów naukowych w Królestwie Polskiem o to, żeby wychowańcy szkół z polskim językiem wykładowym korzystali z ulg przy poborze wojskowym.

Sebastopol. Na rozkaz dowódzcy floty czarnomorskiej oddano pod sąd wojenny 19 majtków, uczestników buntu na „Potemkinie“, którzy powrócili z Rumuniii.

Przyjechali dnia 9 grudnia. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. S. Linderski ze Stanisławowa. A. Wiśniewski z Krakowa. J. Olkusznik z Biały. P. Bernatowicz z Iławcza. E. Le Dou z Paryża. K. Haczewski z Kołomyi. J. Chadziński z Potoka. S. Zawistowski z Supranówki. L. Markowieccy z Bessarabii. Dr. Czerlunczakiewicz z Przemyśla.

Przyjechali dnia 9 grudnia. J. Kosina z Sanoka. K. Marek i R. Kobont z Przemyśla. J. Żelechowska z Borysławia. T. Hordyński z Rohatyna. K. Homolacz z Kelcza. M. Hecht z Keismark. G. Haszlakiewicz z Techłowa. J. Zerygiewicz z Żukocina. E. Gruber, J. Neuman, E. Herzog, J. Trabauer i G. Dietrich z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 9 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·44—13·45, na październik 11·43—11·44; żyto na kwiecień 12·62—12·63, na październik 10·45—10·46; owies na kwiecień 8·70—8·71, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·62—7·63. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: wilgoć.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 grudnia.

Marki 117.87, renta majowa 96·55, węgierska renta koronowa 93·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·50, węg. zakł. kred. 752·50, anglobanku 292·00 unionbanku 532·00, bankvereinu 515·50, länderbanku 409·25, kolei państw. 668·25, lombardy 151·00, akcye kolei Elbethal 422·00, fabryki broni 455.00, tytoniowe 000·00, alpiny 584·00, Rima Muranyi 516·00 prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 1 1 50, rub. 253.25 Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska 1906 r. 88.60.

Lwów 9 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Ka[illegible] Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550 — do 556 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80. do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·60—98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 6.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00. 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3,51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczoba: 2.25.
Do Przemyśla, Chyroww 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

57)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Pan Gryce nie podzielał widocznie mego sposobu zapatrywania się. Przed samemi drzwiami zatrzymał mnie, mówiąc:

— Nasze zadanie nie będzie łatwe. Wejdź pani pierwsza i zajmij jej uwagę, abym mógł wejść prawie niepostrzeżony. Chcę ją zbadać zanim do niej przemówię. Ale uważnie! Ani słowa o zbrodni; pozwól pani mnie o tem mówić.

Dałam mu znak zgody, zadowolona, że się znajduję na właściwem miejscu, to jest na drugim planie. Zapukałam lekko do drzwi i weszłam po cichu. Służąca, siedząca przy łóżku widząc mnie wchodzącą, podniosła się, mówiąc:

— Miss Oliver śpi.

— W takim razie zajmę twoje miejsce — odpowiedziałam, dając znak panu Gryce, aby wszedł.

Służąca wyszła, a my przyglądaliśmy się chorej w milczeniu. Wkrótce spostrzegłam, jak p. Gryce potrząsał głową. Ale mi się z tego nie tłomaczył. Dał mi znak, abym zajęła miejsce w głowach łóżka, sam zaś usiadł w wielkim fotelu, stojącym obok. Zauważyłam wtedy jego łagodny i ojcowski wygląd i zadawałam sobie pytanie, czy on zawsze układał w ten sposób twarz swoją, gdy miał spojrzeć w oczy podejrzanym o zbrodnię. Ta myśl zwróciła mój wzrok na młodą dziewczynę. Leżała w zupełnej nieruchomości, a twarz jej o policzkach zwykle okrągłych, ale teraz zapadłych i bladych, spoczywała na poduszce w tkliwej postawie, a długie rzęsy wyraźniej jeszcze odznaczały brązowy odcień okalający oczy. Twarz smutna, jedna z najsmutniejszych, jakie widziałam, a która później boleśnie się przypomina.

Pan Gryce zdawał się być tego samego zdania, bo wyraz życzliwego zajęcia, widocznego na jego twarzy, zwiększał się co chwila.

Młoda dziewczyna poruszyła się nagle. Agent dał mi znak ostrzegawczy, następnie pochylił się nad chorą, wziął ją za rękę i dobył zegarek.

Zachowanie się jego wprowadziło ją w błąd. Otworzyła oczy patrząc na pana Gryce przez chwilę, poczem westchnęła głęboko i odwróciła głowę.

— Nie [illegible] mi doktorze, że jestem zdrowsza. Ja nie chcę [illegible] zdrowieć.

Żałosny ton głosu zdawał się dziwić pana Gryce. Puścił rękę młodej dziewczyny i odpowiedział łagodnie:

— Nie lubię, gdy młoda osoba w ten sposób się odzywa. To mnie utrzymuje w przekonaniu, że pani potrzeba raczej przyjaciela, niż doktora. Jeżeli pani pozwolisz, będę dla ciebie tym przyjacielem.

Wzruszona, ośmielona rzuciła wzrokiem na około dla przekonania się zapewne, czy byli sami, a nie dostrzegłszy mnie, odpowiedziała łagodnie:

— Jesteś pan bardzo dobrym, bardzo delikatnym, doktorze, ale nie jesteś pan w stanie uczynić dla mnie cokolwiek.

— Mylisz się pani — odpowiedział pan Gryce tonem łagodnej wymówki — pani mnie nie znasz. Przekonasz się, że mogę ci być użytecznym.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko, które przed zdziwionemi oczami chorej otworzył.

— Wczoraj, w przystępie gorączki, pozostawiłaś pani te pierścionki w kantorze jednego z moich przyjaciół. Ponieważ są znacznej wartości, odnoszę je. Czy ci to nie sprawia przyjemności, moje dziecko?

— Oh! nie, nie.

Podniosła się, a głos jej zdradzał niespokojność i przerażenie.

— Nie chcę, nie mogę znieść ich widoku; one do mnie nie należą; to jest ich własność.

— Ich własność? O kim pani mówisz? — pytał pan Gryce łagodnie.

— O Van Burnamach. Wszak tak się nazywają. Błagam pana, nie wyciągaj mnie na słowa. Czuję się tak słabą. Tylko zabierz pan te pierścionki, to wszystko, o co pana proszę.

— Dobrze moje dziecko, zabiorę. — Słowa te wymówił agent głosem czułym, doprawdy czułym.

— Odniosę je, ale któremu z dwóch braci mam je oddać: Franklinowi czy Howardowi?

Czekałam na jej odpowiedź; pan Gryce był tak słodki i szczery na pozór, ale pomimo trawiącej ją gorączki i gwałtownego wzruszenia, potrafiła jeszcze zapanować nad sobą. Spojrzała na niego wzrokiem, który go wzruszył i wyszeptała:

— Nie wiem... Nie znam żadnego z nich. Zdaje mi się, że temu, który nosi imię Howards.

— Milczenie, jakie nastąpiło, przerwane zostało jedynie bębnieniem agenta na swoich kolanach.

— To ten, który jest w więzieniu — odezwał się wreszcie. — Drugi, to jest Franklin, jak mi mówiono, nie był dotąd niepokojony.

Młoda dziewczyna nic na to nie odpowiedziała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.